

Stanisław Cat-Mackiewicz: 1863

Rozmyślenia nad dyplomatyczną historią Europy z okresu powstania styczniowego są niesłychanie ciekawe i bardzo pouczające



Rozmyślenia nad dyplomatyczną historią Europy z okresu powstania styczniowego są niesłychanie ciekawe i bardzo pouczające

Dla takiego człowieka jak ja, który stosunki angielsko-polskie – albo bądźmy ściślejsi w wyrażeniach: stosunek Anglii do Polski i stosunek Polski do Anglii – obserwował od roku 1939 z pierwszego rzędu krzesel,

specjalnie pasjonującą i bolesną lekturą są dzieje naszego powstania 1863 roku i ówczesny stosunek rządu i społeczeństwa angielskiego do zagadnienia polskiego.

Dlaczego powyżej zatrzymałem się przed określeniem „stosunki angielsko-polskie” i rozłamałem to określenie na dwa pojedyncze? A no, bo nie sposób dopatrzeć się we wzajemnych stosunkach tych dwóch narodów jakiegokolwiek podobieństwa. Z naszej strony, mniej może w roku 1863, ale niesłuchanie silnie w czasie drugiej wojny światowej, był to stosunek nadziei, wiary i miłości. Z ich strony był to stosunek wykorzystania do dna nadarzającej się okazji, wykorzystania umiejętnego, z całą znajomością naszego narodowego charakteru.

Publicystyka polska w okresie popowstaniowym oceniła należycie przewrotność angielską nam okazaną w czasie naszego styczniowego zrywu. To oburzenie było tym większe, im więcej dani ludzie nadziei w Anglii pokładali. Znakomity publicysta polski tamtej epoki, Julian Klaczko, pisał:

„W niewypowiedzianych nieszczęściach, jakie sprowadziła na naród polski ingerencja Zachodu w roku 1863, najpierwsza, jeśli nie największa część odpowiedzialności przypada brytyjskim mężom stanu...”

W powstaniu styczniowym były trzy osoby dramatu:

1) Polska, której zachowanie się było bardzo bliskie ekstazie Warszawy w czasie ostatniego sierpniowego powstania: walczyć i wierzyć, że ktoś da nam pomoc. Był to stos ognia wołający o pomoc; wielki i przeofiarny wysiłek propagandowy. Powstańcy styczniowi wiedzieli, że sami swoimi dubeltówkami nie rozniosą olbrzymiej armii carskiej, ale byli przekonani, że Europa da im pomoc.

2) Francja, która nam tej pomocy nie dała, ale dać chciała, tylko oczywiście o tyle i w tych granicach, o ile to nie kolidowało z jej interesami narodowymi. Ponieważ ta kolizja z każdym miesiącem stawała się bardziej nieuchronna, więc Francja oddała wreszcie pierwszeństwo swoim interesom narodowym przed polskimi interesami narodowymi. Trudno Francuzom się dziwić. Gdybym był ministrem Napoleona III, postępowałbym tak samo.

3) Anglia, która w powstaniu widziała doskonałą okazję do swej gry dyplomatycznej, a mianowicie do skłócenia Francji z Rosją, i dlatego starała się powstanie rozszerzyć i podniecić.

W ogóle rozmyślenia nad dyplomatyczną historią Europy z okresu powstania styczniowego są niesłychanie ciekawe i bardzo pouczające. Przekonują one nas, że w polityce oczywiście przede wszystkim ważne są fakty realne, ale że obok tego mogą wchodzić w grę także możliwości faktów. Można tę myśl wyrazić poetycznym porównaniem: nie tylko ważne są osoby, ale także ich cienie. Dodajmy, że im pokój jest gorzej oświetlony, na przykład nie elektrycznością, lecz takimi świecami, przy których jeszcze w XIX wieku grano w karty, tym cienie na ścianach występują wyraźniej.

Poważni historycy dyplomacji XIX wieku zgadzają się wszyscy, że wybuch powstania stał się nie lada odskocznią dla polityki Bismarcka. Należy pamiętać, że w roku 1863 Bismarck jeszcze nie miał ani tej siły, ani tego dorobku, jaki miał dwadzieścia lat później. Stał na czele państwa drugorzędnego, słabszego od Rosji, Francji, Austrii i prowadził politykę wewnętrzną przez wszystkich uważaną za politykę awanturniczą. Był reakcjonistą i stosował chwyt rewolucyjny. Anglia wtedy dobrze życzyła Prusom, które uważała za państwo, które może się przydać, i dlatego Anglia chciała koniecznie odebrać ster rządów w Prusach Bismarckowi uważając go za człowieka niepoważnego i niebezpiecznego.

Otóż Bismarck wygrał wybuch powstania w Polsce w sposób znakomity. Zawarł z Rosją już w dniu 8 lutego 1863 roku, czyli w niecałe trzy tygodnie po nocy styczniowej, tak zwaną konwencję Alvenslebena, w której zapewnił Rosji współdziałanie wojsk pruskich przeciwko powstańcom i czujność antypowstańczą na ówczesnej państwowej granicy prusko-rosyjskiej.

Było to wielkie nabicie w butelkę księcia Górczakowa, ówczesnego kierownika rosyjskiej polityki zagranicznej. Bismarck w ten sposób wyciągał powstanie na teren polityki międzynarodowej, jednocześnie wiedząc, że to przyczyni Rosji wiele kłopotów i że w tych kłopotach jego, Bismarcka, pomoc będzie Rosji potrzebna. Bismarck chciał oddawać usługi Rosji, ale aby Rosja tych usług potrzebowała, trzeba było, aby miała kłopoty. Sprawa powstania nadawała się do tego znakomicie, należało tylko, aby powstanie miało odpowiedni międzynarodowy wydźwięk. Z chwilą podpisania konwencji Alvenslebena wywołuje ona korespondencję dyplomatyczną. Francja,

Anglia, Austria zapytują Prusy, co ta konwencja znaczy i jaka jest jej treść. Bismarck odmawia ujawnienia treści, powołując się na to, że nie może jej ujawnić bez zgody Rosjan. Sytuacja jest taka, że Rosjanie, którzy dali się na nią nabrać, teraz minimalizują jej znaczenie, Bismarck natomiast tajemniczymi gestami wyczarowuje dla niej wielkie znaczenie polityczne. Rosjanie okazują treść konwencji różnym dyplomatom, mówiąc:

„Patrzajcie, przecież tu nie ma nic poważnego” – dyplomaci nie wierzą, że im wszystko pokazano. Gra Bismarckowi znakomicie się udaje.

Postawa Napoleona III jest zupełnie inna. Jest to w ogóle osobistość niesłychanie interesująca. Jak wiadomo, nie był on synem swego formalnego ojca, brata Napoleona I, i stąd nie miał w sobie awanturycznej i genialnej, włoskiej krwi Buonapartych. Ale był to polityk o bardzo rozległych i liberalnych poglądach, o dużych ambicjach, do których podniecało go nazwisko, które bezprawnie nosił, skoro jego ojcostwo prawdziwe dotychczas ustalone nie zostało ze względu na nadmiar kochanków jego matki. Napoleon III został głosi-cielem zasady narodowościowej, poza którą mieści się marzenie o hegemonii Francji w Europie. Anglicy być może nie przesadzają, gdy się go tak boją i tak pragną go zniszczyć. W każdym razie dla Anglików Napoleon III to widmo niebezpieczeństwa Napoleona I, który jednoczył Europę pod swoim przewodnictwem i którego Anglicy musieli zasypywać piaskami w Hiszpanii i zamrażać śniegami Rosji.

Napoleon III ma przeciwko sobie Anglię, domyśla się ataku na siebie ze strony Prus, ma olbrzymie wszędzie trudności. Po wojnie krymskiej nasuwa mu się możliwość dojścia do porozumienia z Rosją i oto sprawa

polska wywraca mu te karty do gry.

I tu trzeba przyznać, że jednak Napoleon III robił dla nas, co mógł. Rzecz inna, że sympatie francuskie dla Polaków w tym okresie są istotnie bardzo silne. Lubi nas zarówno lewica, ze względu na walkę z tyranami, jak prawica, ze względu na katolicyzm, jak napoleonidzi, ze względu na wspólne, bezzasadne zresztą z naszej strony, uwielbienie dla wielkiego Korsykanina. Lekceważyć sprawy polskiej we Francji wówczas nie można. Wreszcie członkowie dynastii Bonapartych, przepadający za robieniem kawałów i nieprzyjemności samemu Napoleonowi III, także hałaśliwie nas popierali.

W tych warunkach Napoleon III próbuje nas popierać i robi to w sposób jedyny, na jaki dozwalała ówczesna rzeczywistość polityczna. Oto próbuje wciągnąć do rzędu mocarstw popierających Polaków państwa austriackie. Rzeczywistość polityczna to przede wszystkim geografia – to tylko Polacy stale o tym zapominają. Aby Polakom pomóc, realnie, wojskowo, trzeba mieć geograficzny dostęp do ziem polskich. Z trzech zaborców jedynie Austria dawała pewne widoki, że może być pozyskana dla programu odrodzenia niepodległości Polski. Plan Napoleona III przewiduje poważne dla Austrii wynagrodzenia: pierwszeństwo Austrii w Niemczech oraz arcyksiążę austriacki na tronie polskim. Mówiono Austriakom: „Stracie Galicję, ale zyskacie sobie poważnego sprzymierzeńca w środkowej Europie”.

Plan ten miał za sobą poparcie sfer katolickich, watykańskich. Podobał się więc Francuzom, Polakom i Watykanowi. Najmniej podobał się samym Austriakom.

O ile plan ten był w ogóle realny, może to być kwestią sporną. O ile mógł być urzeczywistniony, tego nie wiemy. Wiemy jednak, kto go w zarodku zdusił i obalił. Zrobiła to Anglia. Co do tego mamy całkowitą zgodę historyków dyplomacji tego okresu.

Stanisław Cat-Mackiewicz

Fragment książki "Londyniszczce", która ukazała się nakładem wydawnictwa Universitas

Przeczytaj także tekst - Michał Katkow: Projekt polskiego powstania